

Józef Borzyszkowski

Ks. prałat Johannes Goedeke (1914–2012) – budowniczy mostów między Polakami a Niemcami

Acta Cassubiana 14, 442-445

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Józef Borzyszkowski

Ks. prałat Johannes Goedeke (1914–2012) – budowniczy mostów między Polakami a Niemcami

W kaszubsko-pomorskich dziejach przez wieki zaistniało niemalże przemieszanie wśród zamieszkujących naszą małą ojczyznę ludzi, reprezentujących różne etny, języki i narody. Obok Kaszubów i Polaków byli to przede wszystkim Niemcy – protestanci i katolicy, posiadający często także głębokie lub świeże korzenie kaszubsko-pomorskie. Niektórzy z nich przybyli na Kaszuby na przełomie XIX i XX wieku w ramach polityki rządowej germanizacji. Mówiło się wtedy: niesienia kultury i cywilizacji na wówczas wschodnie kresy państwa prusko-niemieckiego. Dotyczyło to głównie urzędników i nauczycieli.

Jednym z tych skierowanych na Kaszuby był pochodzący z rodziny rzemieślniczej w Turyni Philip Goedeke (1888–1921), absolwent Seminarium Nauczycielskiego w Wałczu (Deutsch Krone), ukończonego dzięki rządowemu stypendium, uwarunkowanego koniecznością pracy na „dalekim wschodzie”. W 1911 r. przybył on do Mechowej w pow. puckim, gdzie został następcą starego *szkólnego* Walleranda i zarazem organistą u boku ks. posła Bolesława Witkowskiego, wybitnego działacza narodowego (zamordowanego w 1939 r. w Piaśnicy). Ponieważ w Mechowej wszyscy, poza leśniczym i karczmarzem, mówili tylko po kaszubsku, a w kościele obok łaciny w użyciu był język polski, młody *szkólny* – organista rychło opanował jako tako oba języki. W Mechowej znalazł też żonę, córkę miejscowego restauratora, Elżbietę Hildebrandt, spokrewnioną m.in. z kaszubskimi rodami Konkolów i Piperów..., poślubioną w 1913 r. W tymże roku skierowano go do Kłodawy pod Gdańskiem, a później do Łęgowa, gdzie był również I *szkólnym* i organistą. W Kłodawie 13 czerwca 1914 r. przyszedł na świat ich najstarszy syn Johannes, który w 1939 r. został księdzem, wyświęconym w katedrze oliwskiej...

Poznaliśmy się w 1990 roku, kiedy to byłem gościem dorocznego spotkania Adalbertus-Werk – Stowarzyszenia b. Katolików Gdańskich w Gemmen. Po referatach i wspomnieniach o wypędzeniu..., ks. Johannes podczas mszy św. przypomniał zebranym, iż nie wolno im mówić tylko o sobie, że trzeba pamiętać o wcześ-

niejszych wypędzeniach z Gdańska, choćby Żydów i Polaków, a także o obozach koncentracyjnych oraz o ucieczce ze wschodu przed Armią Czerwoną oraz wypędzaniu Niemców przez Niemców... Było to dla mnie najważniejsze przeżycie tamtych dni, które zapoczątkowało naszą przyjaźń, pogłębioną podczas wielokrotnych pobytów ks. prał. Johannes Goedeke w Gdańsku, głównie ze Stowarzyszeniem Adalbertus-Werk pod prezesurą dziś śp. Gerharda Nitschkego, który z czasem także ujawnił swoje kaszubskie korzenie...

Wędrując z Ks. Prałatem po Kaszubach, odwiedzając bliskie jemu i nam kąty, wysłuchałem wiele jego wspomnień z przeszłości i namówilem na ich spisanie dla potomności. Był już wówczas emerytem, czynnym jednak jeszcze w duszpaństwie. Odwiedzaliśmy go z przyjaciółmi z Polski i Niemiec; m.in. z okazji jubileuszu 90-lecia urodzin w jego ostatniej parafii z Johannesem Beutlerem i ks. dr. Edmundem Chrzanowskim, b. proboszczem w Gniewie oraz ks. dr. Grzegorzem Rafińskim z Łęgowa., jak i przed kilku laty w Domu Seniora – tym razem z ks. prał. Franciszkiem Koską, a rok temu z naszą przyjaciółką Gerdą Schneider z Frankfurtu nad Menem w Bad Soden-Salmünster, gdzie mieszkał od 2005 i gdzie zmarł 9 lutego 2012 r.

Pochowany został na tamtejszym cmentarzu. Zawiadamiająca nas o jego śmierci krewniaczka, ukochana przezeń cioteczna wnuczka, Angela Hildebrandt, będąca z powołania i zawodu artystką graficzką, w żalobnym powiadomieniu napisała, iż w imieniu Zmarłego prosi o przekazanie zamiast planowanych może wieńców i kwiatów datku na konto Adalbertus-Werk. Jednocześnie dodała: „Das Bemühen um Versöhnung, Verständigung und Dialog zwischen Deutschen und Polen, zwischen ehemaligen und heutigen Danzigern und mit allen anderen Ländern Ostmitteleuropas durch Bildungs – und Begegnungsarbeit war Johannes Goedeke ein Herzensanliegen”. – Słowa te ledwie delikatnie sygnalizują to wszystko, co ks. J. Goedeke jako wielki kapłan – budowniczy mostów – czynił od wczesnej młodości do końca swego życia.

W 1993 r. w nr. 7-8 „Pomeranii” ukazała się w języku polskim część pierwsza jego wspomnień, zatytułowanych *Mala kronika rodzinna*, spisana rok wcześniej, oczywiście w języku niemieckim, Dowiadujemy się z niej, iż rodzina przeniosła się do Łęgowa w 1922 r., gdzie Johannes ukończył czteroklasową szkołę powszechną. Stamtąd dojeżdżał potem przez lata do Gimnazjum Miejskiego w Gdańsku przy dawnym Winterplatz, dzisiaj ul. Lastadia. (Podobnie do szkół gdańskich dojeżdżało troje jego młodszego rodzeństwa). Należał wówczas do organizacji katolickiej młodzieży Neudeutschland (Nowe Niemcy), której chrześcijańskie ideały bliskie były naszemu harcerstwu i KSM. W ramach tej organizacji każde wakacje spędzał na wędrownych po gdańskiej i kaszubsko-pomorskiej małej ojczyźnie, żyjąc w zgodzie z naturą, unikając alkoholu i nikotyny. – Tym ideałom pozostał wierny do końca.

W 1933 r., zdawszy maturę, zgłosił się do ks. bpa Edwarda O'Rourke, by go zawiadomić o chęci podjęcia studiów teologicznych. Mając do wyboru semina-

rium w Braniewie lub w Innsbrucku, wybrał to drugie. Ponieważ jego ojca, jako działacza Partii Centrum, uodpornionego na ideały hitlerizmu, zwolniono wkrótce z pracy w Łęgowie, studiując dwa lata w Innsbrucku – właściwie w tamtejszej Wyższej Szkole Filozoficzno-Teologicznej, a potem rok na uniwersytecie we Fryburgu Badeńskim i na koniec w Braniewie, ze względów finansowych rzadko odwiedzał rodziców, dojeżdżając do domu nawet rowerem...

W marcu 1939 r. został wyświęcony na kapłana przez ks. bpa Carla Marię Spletta i skierowany do pracy jako wikariusz przy katedrze oliwskiej. Wcześniej odbył mile wspomnianą praktykę i naukę języka polskiego w Gniewie, a na początku wojny dowiedział się o zamordowaniu tamtejszego proboszcza i wikariusza. Jako katecheta w Gdańsku przeżył też niejedno doświadczenie z gestapo. W marcu 1940 r. został powołany do służby sanitarnej w Wehrmachcie. Rozpoczął ją w Bydgoszczy, a stamtąd trafił do Prabut i Ilawy, potem na teren Francji. We wrześniu tego roku wraz z szpitalem polowym skierowano go do Łodzi, gdzie ulokowano ich w budynku seminarium duchownego. Wbrew przełożonym wykorzystał każdą okazję, by sprawować służbę kapłańską, pomagając nie tylko rodakom, ale też okupowanym Polakom i Rosjanom. Po latach napisał: „Z trudem wracam do tego okresu, kiedy byłem kapłanem w »hitlerowskim uniformie«, na którego ówczesny biskup łódzki patrzył jak na dziwoląga, gdy ten poprosił o zgodę na odprawienie mszy św. w polskim kościele. Wówczas to bp powiedział: »Oto stoi przede mną jakiś człowiek w hitlerowskim mundurze i twierdzi, że jest katolickim kapłanem«. – Wylegitymowawszy się, ks. Johannes uzyskał pozwolenie ..., z którego korzystał dla dobra Niemców i Polaków.

Z Łodzi przez Mińsk Mazowiecki, Warszawę (tu poznał okropności Getta), w czerwcu 1941 trafił na Wschód – do Rosji, gdzie dotarł do Kaukazu i Morza Azowskiego. Tam przeżył i zaobserwował niejedno tragiczne wydarzenie, pomijane zwykle przez pamiętnikarzy-kameradów, wszędzie znajdując wspólny język z miejscową ludnością, także w czasie odwrotu.

W trakcie odwrotu do Dniestru i dalej poznał Ukrainę i rumuńską Mołdawię, los tamtejszych Żydów i ludzi innych nacji... Jeden z urlopów, już pod koniec wojny spędził m.in. u siostry, będącej nauczycielką w Kolinczu k. Starogardu Gdańskiego, gdzie w pobliskim Jabłowie odprawił w czas wielkanocny dla pozabawionej kapłana ludności polskiej uroczystości Zielonych Świątek, poprzedzone spowiedzią w języku polskim, Odprawił też procesję Bożego Ciała, tuż przed powrotem na front, obdarowany wraz z siostrą żywnością przez wiemych Kociewiąków...

Po kolejnych „przygodach” w Rumunii trafił do rumuńskiej niewoli, a stąd do rosyjskiej, gdzie spędził następnych kilka „ciekawych” lat, pracując w obozowych szpitalach, m.in. w obozie pracy w pobliżu Moskwy.

Na początku 1949 r. wrócił przez Moskwę do Kolonii, odnajdując rodziców. Przez kilka lat był nauczycielem religii i wikariuszem, zostając w 1956 r. pro-

boszczem w Neukirchen am Knüll, gdzie kierował budową kościoła parafialnego. W latach 1960–1984 był proboszczem w Bad Soden–Salmünster, gdzie między innymi doprowadził do wybudowania w 1975 r. Domu Parafialnego jako „Domu Maksymiliana Kolbe” i przedszkola. Jako proboszcz wspierał rodaków, zwłaszcza przesiedleńców, a także emigrantów, między innymi Polaków z fali solidarnościowej w stanie wojennym. W latach 1960–1968 był dziekanem w dekanacie Salmünster, a w 1964 r. został mianowany przez wizytatora katolików gdańskich członkiem jego Rady Konsystorskiej, sprawując od 1975 do 1996 r. opiekę duchową nad Stowarzyszeniem Św. Wojciecha – Towarzystwem Oświatowym Gdańskich Katolików, spotykających się od 1946 r. latem w Gemen, a po 1990 r. także w Gdańsku, zatrzymując się w Domu Spotkań Św. Maksymiliana Kolbe przy kościele św. Trójcy.

Będąc na emeryturze, w latach 1984–2005 pracował w kościele filialnym w Steinau-Marborn. Był ofiarnym członkiem Stowarzyszenia Odbudowy Gotyckiego Kościoła św. Jana w Gdańsku. Wspierał także finansowo m.in. karmelitanki w Gdańsku i Elblągu, uczestnicząc w działaniach na rzecz założenia ich klasztoru w Rosji. Nie zapomniał o rodzinnym Łęgowie.

Był rzeczywistym budowniczym mostów między narodami i wyznaniem, był prawdziwym kapłanem, chrześcijaninem w każdym calu, po prostu wspaniałym człowiekiem. Z inicjatywy Instytutu Kaszubskiego w 1999 r. został odznaczony Orderem Zasługi Rzeczypospolitej Polski.

Całość jego wspomnień, zatytułowanych *Ich durfte überleben. Pisane mi było przeżyć*, została wydana w dwujęzycznej wersji przez Adalbertus-Werk-Stowarzyszenie Św. Wojciecha w Düsseldorfie w 2010 r. Uczestnicząc 1 czerwca 2012 r. w uroczystości w Łęgowie, obejmującej m.in. promocję książki poświęconej byłemu cysterskiemu proboszczowi, zatytułowanej *Iwo Roweder (1699–1765). Życie dla Boga i ubogich*, pod red. obecnego proboszcza ks. dr Grzegorza Rafińskiego, Pelplin 2012, uznaliśmy z nim, iż kolejną postacią, którą trzeba upamiętnić w łęgowskim kościele jest śp. ks. prałat Johannes Goedeke! Mam nadzieję, że stanie się to z udziałem Instytutu Kaszubskiego jeszcze przed 100. rocznicą przyjścia na świat w Kłodawie tego wspaniałego gdańszczanina, Niemca, świadomego swoich także kaszubskich korzeni. On także do końca służył Bogu i ludziom, zwłaszcza ubogim i opuszczonym, a w ostatnich latach poświęcił swój czas dla podobnie jak on sam starych i niedołączonych, zdanych na opiekę innych...